Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 63. Czwartek, dnia 15 listopada 1923 r. Rok II.

NOWINY

MOTTO. Difficile est satiram non scribere.

„SMOK"
Czasopismo bezpartyjne

Cena pojedynczego numeru
25.000 Mkp.

Prenumerata kwart. w Polsce 300.000 Mkp.
Prenumerata kwart. za gran. 560.000 „
W Ameryce rocznie . . . . . 2 dolary

WYCHODZI CO PIĄTEK

Redakcja i Administracja: Tarnów, ul. Zielona 3
urzęduje codziennie od 2-4 godziny popołudniu

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Franiszek Uszko
Wydawca: Franciszek Uszko

Manuskryptów nie zwraca się! Do nabycia we wszystkich trafikach w Krakowie — Lwowie — Tarnowie

POSIEW KRWI

Bratnia krew zrosiła bruki Tarnowa. Niewinne ofiary zabrała śmierć. Z krwi tej zrodziły się widma, wskazujące, że jednak źle się u nas dzieje, jeżeli doszło już do punktu kulminacyjnego walki społecznej, bo do rozlewu krwi.

Czemże są ci wszyscy krzykacze, tak chojnie w swych mowach szafujący krwią ogółu robotniczego — wobec majestatu śmierci?

Czem są wszystkie programy polityczne wobec bezcennej wartości życia ludzkiego?

Wszystkie sprawy, wszystkie zagadnienia można rozwiązywać tylko wtedy, gdy człowiek ma swój byt fizyczny.

Polała się krew.

Przywódcy robotników potępili ów czyn, jako „szaleńczy".

Lecz czy nie graniczyło z szaleństwem, z obłędem, ślubowanie mowców, w imieniu robotników, że się krew poleje jeszcze... Czy wolno im, mowcom, chociażby przywódcom grozić przelaniem krwi, która nie jest ich własnością? Czy wolno przywódcom narażać masy na konsekwencje swych nieobliczalnych poczynań i błędnych, ułomnych ludzkich kroków? Czy wolno im, przywódcom, dla swych marnych, prywatnych celów, narażać dobro ogólne, które to dobro czynią oni wprost niedostępne dla mas przez swe szaleńcze wystąpienia...

Czem ci przywódcy, szafujący krwią w swych mowach, zasłużyli się robotnikom, nad którymi jak faryzeusze, wylewają krokodyle łzy?

Klasa robotnicza chce i żąda poprawy bytu, lecz nie chciała i nie chce rozlewu krwi. Jeśli więc przywódcy popełnili tę straszną pomyłkę, co do metody walki — winni oni odpowiedzieć i odpokutować swoje błędy, które się fatalnie zemściły na klasie robotniczej. Walka o poprawę bytu robotników nie powinna się nigdy zmieniać w walkę na noże, gdyż w ten sposób pogrąża się jedynie sprawa robotnicza, a ogół wynosi z tej walki błędne przekonanie, że robotnicy to zbiorowisko najrozmaitszych warchołów. Tego rodzaju mniemanie o robotnikach jest mylne, lecz szkodzi wielce sprawie robotniczej. Ciężką odpowiedzialność za onegdajsze ofiary ponoszą przywódcy, gdyż oni wywołali to powszechne wrażenie, że klasie pracującej nie chce się jeść, tylko się chce politykować. A więc rękę karaj, Panie, a nie ślepy miecz...

Klasa robotnicza nie zyskała literalnie nic na ostatnim strajku. Straciła natomiast wiele. Pomijając już depresję duchową, która zawsze w takich wypadkach nastąpić musi, mimo wszelkich pozorów siły. Nam o co innego chodzi. Robotnicy przez strajk ten wyniszczyli się do ostatka, zadłużyli się również, ufając przywódcom, którzy złote góry obiecywali robotnikom wywalczyć, by tylko strajkował żywioł pracujący. A dziś? Umywają ręce od wszystkiego, mówiąc, że nie oni winni, tylko zawsze ktoś inny, który nie dał im tych postulatów wywalczyć. Na pytanie kto winien? odpowiadamy: Pycha i krótkowzroczność przywódców. Do czego doszło? Nie tylko do wyniszczenia robotników, lecz również do zniszczenia Państwa, tego jedynego skarbu naszego, jaki posiadamy. I Państwo ucierpiało i cierpi przez fatalne błędy ludzi nieobliczalnych.

To też dziś, gdy cała Polska w żałobie, gdy smutek powleka oblicza wszystkich ludzi myślących: Co będzie dalej? winien żywioł robotniczy dobrze sobie zdać z tego sprawę, że każdy z nich najpierw był Polakiem, a potem robotnikiem i że dobro Państwa należy w pierwszym rzędzie mieć na względzie.

Echa 8 listopada

Już od pamiętnego poniedziałku była w Tarnowie ogromnie naprężoma sytuacja, co działało podniecająco na wiele umysłów.

Strajk manifestacyjny rozpoczęty powszechnie w poniedziałek przyczyniał się we wielkiej mierze do wytworzenia tej zaognionej sytuacji. Sytuacja ta pogarszała się już nie z dnia na dzień, lecz z godziny na godzinę. Jakieś nieodpowiedzialne elementa rozszerzały po mieście pogłoskę nietylko o opanowaniu przez robotników krak. miasta, lecz nawet o utworzeniu tamże jakiegoś nowego rządu robotniczego. Krążyły pogłoski, że po całym Krakowie patroluje jedynie milicja robotnicza. Wszystkie te pogłoski były w tym czasie nie do skontrolowania z prostego względu, gdyż przecięte zostały w tym czasie wszelkie węzły komunikacyjne. Pociągi niedochodziły jak tylko do Kłaja, gdyż bliżej był już teren gorący.

Krytycznym momentem dla całego nastroju był przyjazd członków dyrekcji kolejowej krakowskiej do Tarnowa. I znowu żywioły nieodpowiedzialne poczęły podniecać antagonizm jednych klas społecznych do drugich. Wytwarzało się tarcie.

Jeszcze raz podnieść musimy niesłychane pogłoski, przeważnie bezpodstawne a wytwarzające z jednej strony podniecenie u mas, jak z drugiej strony brak ścisłej orjentacji u władz. Ta powszechna dezorjentacja spowodowała czwartkową krwawicę. Z jednej strony pogłoska o mającym nastąpić ataku na koszary przez robotników, z drugiej strony wieści o rzekomym katowaniu robotników — to wszystko wydało swój smutnej pamięci plon. To też z chwilą gdy dnia 8 listopada zeszli się robotnicy w domu robotniczym na zebranie, które miało być rzekomo pretekstem do wzbudzenia w mieście rozruchów — obsadziło wojsko i policja wszystkie główniejsze ulice, a zwłaszcza ulicę Wałową. Sytuację zapalną wywołał pożar w Gumniskach, co do którego przypuszczano, że jest wzniecony przez ludzi, chcących wywołać rozruchy. To też prócz straży pożarnej ruszyły w stronę Gumnisk silne oddziały wojska. W parę chwil później wyszły z Domu robotniczego rzesze robotnicze, które chciały przejść do domu ulicą Wałową. I znowu pogłoska o usiłowanym napadzie na policję i Starostwo wytworzyły ten stan, że wojsko i policja w kordonach zamknęły ulicę Wałową u wylotu ulicy Zdrojowej i ulicy Rybnej. Idących od Domu robotniczego robotników wyprzedziła gawiedź uliczna, która dość agresywnie zachowywała się wobec stojącego kordonu do tego stopnia, że chwytano nawet żołnierzom za bagnety. Na tą chwilę właśnie nadeszli robotnicy, domagając się przepuszczenia ich przez kordon.

Wszczął się hałas, kłótnia. Grupki ludzi stawały tuż przy kordonie. Z tłumu posypał się (jak kilka razy poprzednio) grad cegieł, któremi rażono kordon. Równocześnie w tym piekielnym hałasie padł strzał rewolwerowy z żydowskiego balkonu. Kulka przeleciała tuż nad głową

kom. policji państwowej Trojanowskiego. Wtedy padły dwie salwy ze strony kordonu, z których pojedyncze strzały zwrócone były w stronę owego balkonu inne zaś padły w tłum. Rezultat tych strzałów jest o tyle znany, że pięć osób od ran zmarło w szpitalu. Co do rannych wymieniają obecnie cyfrę łącznie z owemi zmarłymi trzynastu. Jaka jest cyfra rzeczywista rannych nie można było dotychczas stwierdzić, gdyż mnóstwo rannych żydów leczy się po domach.

Krwawy ten dzień jest dniem przestrogi, że w społeczeństwie naszym nurtuje jakiś niezdrowy ferment, któremu moralną podstawę do bytu dali niektórzy przywódcy, którzy późno dopiero uprzytomnili sobie do jak strasznej rzeczywistości przyprowadzić może taki niezdrowy ferment, który owi, chcemy wierzyć, podświadomie wywołali. Ciężka odpowiedzialność spoczywa również na władzach tarnowskich, które zdadzą sprawę ze swych poczynań w chwili krytycznej przed specjalnie na ten cel utworzoną komisją rządową.

Smutna to karta w dziejach naszego grodu...

Manifestacyjny pogrzeb ofiar

Już od godziny pół do 2-giej pop. ściągały ze wszech stron tłumy publiczności pod szpital powszechny w Tarnowie, by wziąć udział w manifestacyjnym pogrzebie ofiar krwawego czwartku. Liczne delegacje robotnicze zamiejscowe przybyły na pogrzeb. W manifestcyjnym pogrzebie brali udział przedstawiciele gminy w m. Tarnowa, tarnowska P. P. S. ze sztandarem na czele, liczne zastępy robotników i robotnic wszelkiej kategorji nie wyłączając żydów, którzy również szli w orszaku pogrzebowym. Muzyka kolejowa tarnowska słała ostatnie tony dla zmarłych.

Publiczność zalała formalnie ulice. Orszak posuwał się pamiętną ulicą Zdrojową, Wałową, Targową ku cmentarzowi, wzbierając corazto większą masą ludzi. Bramę cmentarną chciała cisnąca się publiczność wprost wyważyć. Na cmentarzu zgiełk, duszenie się wzajemne. Potem mowa. Kto? Prof. Ciołkosz. Po nim Żuławski. Chór tow. „Echo“ z Nowego Sącza odśpiewał ostatnią smutną pieśń. A potem jęki matek, żon, dzieci... I pięć trumien wpadło do mogiły. A na mogile pokładły się wieńce, szarfy — ostatni dar. Potem znów tłum parł w stronę bramy cmentarnej z nieustającym zgiełkiem i rozgwarem. Za chwilę zapomniał, że były ofiary. Takim jest tłum.

Duchowieństwo odmówiło udziału

Podobnie jak duchowieństwo krakowskie, — i w Tarnowie nie wzięło duchowieństwo w zupełności udziału w pogrzebie. Odmowę swą motywują przepisami prawa kanonicznego, zabraniającego udziału duchowieństwa w innych jak tylko czysto religijnych obrzędach.

To też w orszaku pogrzebowym nie było wcale duchownych. Nie było również pokropienia zwłok na cmentarzu.

Lista ofiar krwawego czwartku:

Bożek Jan, terminator, l. 18.
Kuździała Adam, lat 24.
Masior Władysław, l. 13.
Majchrzyk Wojciech.
Pawłowski Józef, szewc.

Z tajemniczego pożycia małżeńskiego ś. p. Fr. Golcowej

Na ponury dramat ś. p. Franciszki Golcowej rzucają pewne światło listy pozostałe po tejże, które zmarła pisała w tajemnicy przed mężem do brata swego Gruszki, zamieszkałego w Tarnowie. Z listów tych najwyraźniej zaobserwować można sceny i warunki pożycia małżeńskiego Golców. Dowiadujemy się, iż ś. p. Franc. Golcowa przeżywała piekło na ziemi. Zwyrodniały mąż nie pozwolił żonie pić mleka nawet, a pieniądze oszczędzał, nakazując żywić się jedynie chlebem i ziemiakami i to w ograniczonej ilości. Jednak dla suki, która miała młode, postarał się F. Golec codziennie o litr mleka prosto od krowy, o czem informujemy się w liście zmarłej z dn. 20 IV. b. r. Z pozostałego notatnika zmarłej okazuje się co następuje:

Pożycie małżeńskie — pisze zmarła— byłoby od początku dość znośne, gdyby nie **rodzina męża**, która zaraz od początku siała nienawiść między nami. Spaliśmy wszyscy w jednym pokoju i na jednym łóżku a to: siostra męża Ludwika i brat Stefan. Jak wyśmiewała się i dręczyła zmarłą cała rodzina Golców, powołuje się zmarła na świadków: Józefę Konderową ze Strzyżowa oraz Mieczysława Żydzika terminatora. Wszelkie przybory do pisania były skrzętnie przed ś. p. Franciszką chowane, by ta jakiejkolwiek wiadomości nie zdołała wysłać swej rodzinie. Gdy chodziła w ciąży, nakazywał jej mąż wykonywać najcięższe roboty. Akuszerki nigdy nie pozwolił jej wzywać, co było bardzo podejrzanem, gdyż po trzykroć ś. p. Franciszka poroniła i sama twierdzi, co bardzo możliwe, iż jej dano coś wypić, wnioskując z tego, ponieważ brat męża Stefan mówił do Bronisława Pacochy zamieszkałego w Krośnie: Drugiego dziecka ona nie doczeka a i **do roku nie dożyje!**

W jednym z listów nadesłanych do brata zmarłej, pod datą: Strzyżów dnia 25. IV. nadesłała proszek, który przykła-

WIKTOR DOBRZYCKI

„CO TO JEST FORMIZM?“

Zbytecznem jest już nawet — zdaje mi się — odpowiadać na tak postawione i ujęte zagadnienie. Zbytecznem jest nadmieniać, że dla każdego, kto wniknął w istotę i cel dzieła sztuki, w psychologię twórczości, w ten prawdziwy konglomerat złożonych i rozmaitych procesów psychologicznych, składających się na twórczość, kto wniknął w warunki i podłoże, z których dzieło sztuki organicznie wyrasta, kto wziął do ręki klucz do zrozumienia niewzruszonych, niezmiennych praw, któremi twórczość, podobnie jak i wszelka dziedzina myśli ludzkiej, jak i ludzkość sama jest—miejmy odwagę to przypomnieć — ograniczona i rządzona— żądanie „przezwyciężenia“, wyelminowania treści z dzieła sztuki wyda się czemś paradoksalnem, czems, co urąga zdrowemu rozsądkowi i logice, krańcowym a b s u r d e m.

Jeśli bowiem tak prosta, jasna i zrozumiała — zdawałoby się na pierwszy rzut oka — dążność do wprowadzenia pewnej stałej granicy między treścią a formą w dziele sztuki, w którem zlane są one **w całość i jedność**, dążność do ich rozgraniczenia dla celów praktycznych, szkolnych — jest, jak to niedawno udowodnił jeden z niewielu polskich metodologów literackich Dr. J. Kleiner, w świetnej rozprawie pt.: „Treść i forma w poezji“[1]) — grzechem w krytyce i estetyce nie do darowania — to czemże — jeśli nie ostatecznym absurdem mamy nazwać dążność do całkowitego wyodrębnienia, wyzbycia się jednego z nich, jednego z dwu najistotniejszych elementów dziedzieła, które przecież nie tworzą wcale odrębnych grup wśród składników utworu artystycznego, lecz wzajemnie na się zachodzą i pokrywają?

W każdym utworze artystycznym, a zwłaszcza literackim, obu tych składników dzieła: treści i formy, oddzielić od siebie nie podobna, ani też wykreślić granicy, gdzie kończy się jedno a zaczyna drugie. Treść i forma dzieła literackiego wiążą się z sobą nierozerwalnie, podobnie jak „kształt“ wiąże się z „rzeczą“, która ten kształt posiada. Są one zespolone nierozłącznie, w sposób tajemniczy, nie dający się wytłumaczyć, podobnie jak tajemnicą jest dla nas sam pierwiastkowy akt twórczy. Dzieło sztuki jest „współjednią“ treści i formy zarazem. „Treść i forma są pojęciami współwzględnemi, korrelatywnemi“ — pisał słusznie w tej kwestji krytyk książki Chistka: „Wielość rzeczywistości“, jeden z niewielu krytyków polskich, którzy obszerniej i poważniej omówili założenia programowe formizmu — „nawet przeto że stanowiska formalnie logicznego tak są ze sobą związane, że to, co nie ma treści i formy mieć nie może, bo czegóż wówczas forma ta byłaby formą?“[1])

Oto zasadniczy punkt programu formistycznego, zasadnicza zarazem jego omyłka.

Głód, wola formy, bałwochwalcze — tak dziś powszechne — jej ubóstwianie ma swe dalego w głąp tego zjawiska artystycznego sięgające, głębsze przyczyny, na które warto tu może będzie zwrócić wreszcie uwagę. Bliższe, dokładniejsze wejrzenie w istotę zagadnienia prowadzi nas do wniosku, że tkwią one zapewne w strukturze psychologicznej dzisiejszego pokolenia twórców, w charakterze organizacji twórczej, artystycznej pionierów „nowej sztuki“, w ich fizjognomji duchowej. Zwrot ku formie ma współczesnym artystom pokryć wewnętrzną ich, coraz wyraźniej wyzierającą, **pustkę duchową**, przykrytą nieświadomiem udawaniem przed samym sobą, na tle ogólnego, zupełnego wyczerpania i znużenia powojennego, ma im zastąpić pełnię własnej ich treści wewnętrznej, świeżość i bezpośredniość. (c. d. n.)

[1]) „Przegląd Warszawski“, R. II. 1922. T. II. Nr. 9.

[1]) K. Błeszyński: op. cit. str. 335.

dano jej na ranę, prosząc brata o zachowanie ścisłej tajemnicy i zbadania tego proszku przez lekarza. Proszek ten miał nazwę „Kaps“ preparowany jako środek trujący do tępienia szczurów, a obrót tymże preparatem może się odbywać tylko z zachowaniem przepisów dotyczących handlu truciznami. Na etykiecie najwyraźniej można było zauważyć ostrzegawczy napis: „Preparat „Kaps“ zakładać należy tylko w miejscach niedostępnych dla ludzi i zwierząt domowych“.

W takich warunkach żyła ś. p. Fr. Golcowa, sekowana przez całą rodzinę Golców. Trudno sobie wyobrazić potworniejszych męczarni jak te, które przecierpiała w niespełna roku ś. p. Golcowa, aż wreszcie śmierć wyrwała ją z tychże.

Pożar w Gumniskach

We czwartek b m. zajęły się z niewiadomego powodu zabudowania folwarku w Gumniskach. Straż pożarna, która w krótkim czasie przybyła na miejsce wypadku, zdołała pożar zlokalizować. Szkody znaczne.

Uznany za „szpicla“ i obity

Wśród poniedziałkowych zajść, jakie miały miejsce w Tarnowie, smutny wypadek zdarzył się panu J. Wilczyńskiemu zacnemu i poważanemu kupcowi w naszem mieście. Otóż p. W. stał najspokojniej koło swego sklepu przy ul. Krakowskiej, gdy ktoś z tłumu krzyknął: „szpicel“. Strajkujący tłum rzucił się na p. W. rzekomego szpicla i dotkliwie go pobił. Dopiero kilku z publ. znający Wilczyńskiego położyło kres, wstrzymując tłum i wykazując nieporozumienie, bo kto wie, czyby nie pociągnęło to za sobą większej ofiary.

Młyny Silberpfeniga i Szancera podporą strajku

Jak się dowiadujemy, młyny Szancera i Silberpfeniga wydały strajkującym robotnikom mąkę, która była podstawą do dalszego wegetowania przez czas strajku.

Jak się czyści miasto?

Jest rzeczą powszechnie znaną, iż obecnie nadzwyczaj energicznie wzięto się do czyszczenia miasta. W ostatnim miesiącu wybrano przecież zawartość zgnilizny z Młynówki, dalej, wzięto się do zamiatania nawet ulicy Krakowskiej etc. Jest jednak jedna sprawa którą niestety musimy napiętnować. Mianowicie to, iż wybrany gnój z Młynówki pozostaje po dziś dzień na brzegach tejże, po największej części zdażany na chodnikach i co gorsze nie skropiły wapnem i jak to wpierw czyniono — wydziela niemiłą woń wokoło siejąc zarazki zaraźliwych chorób. A Magistrat może już zapomniał o tem, iż wybrano Młynówkę a gnój już od $1\frac{1}{2}$ miesiąca leży sobie dalej spokojnie. Wynik z tego taki, że gnój ten nie zbierany, w połowie wpłynął z powrotem w korytku Młynówki, a reszta trochę wyschła, przeważną część roznieśli ludzie na swoich budach.

Wiele do życzenia pozostawia czyszczenie ulicy Krakowskiej. Otóż w piątek 2 listopada, poraz pierwszy od niepamiętnych czasów zauważono zamiatanie tejże ulicy o godz. $10\frac{1}{2}$ przedpoł. t. j. w dzień targowy, w czasie największego ruchu ulicznego. Czy nie ma wcześniej na to czasu? Wszak stróżom się poleca zamiatanie o 4-ej i 5-tej rano. Z drugiej strony trzeba przyznać magistratowi, iż walczy ze strajkiem stróżów, którzy czy strajkują czy też nie, toć tak ulic do połowy nie zamiatają jakto mają polecone.

A śmiecie leżą i gniją.

Czy trzecie Monte-Carlo?

Jak obiegają pogłoski, po Czytelni Kilińskiego, po restauracji Nowaka na Plantach gdzie grano w krótkiego o większe sumy pieniężne jest jeszcze „Gwiazda“ tarnowska gdzie schodzą się panowie majstrowie urządzając hazard, kartami niebacząc, że jest tam karta, na której wyraźnie podano, że gry hazardowe zabronione. Czyżby panowie z „Gwiazdy“ uchwalajac powyższe zarządzenie przed kilkunastu laty, nie poczuwali się do obowiązku zastosowania się do tejże?...

To i owo

Znowu konfiskata Nowin! Prokuratorja tarn. skonfiskowała poprzedni Nr. Nowin (62).

Szmugiel sacharyny. W Tarnowie przytrzymano żydka z Łodzi, za przemycanie większej ilości sacharyny ze Śląska. Słodki Icek patrzy na światło dzienne przez kratki, do czego dopomogła mu tarnowska policja.

Król złodziei na tronie Onegdaj przymknięto króla złodzieji kieszonkowych Półtoraka. Skradł on 50.000 koron czeskich. Część gotówki w koronach czeskich znaleziono u niego, jak rownież materjały, które skonfiskowano.

Wal! Onegdaj okradziono handel skór Chaima Wala w Tarnowie. Skradziono 3 tuziny boksu, 9 par wierzchów dziecinnych, 40 kg. skóry podeszwowej, oraz 21 ubrań.

Kto „wygrał“ strajk? Korzystając z ogólnego zamieszania w dniach ostatnich dokonali rzezimieszki tarnowscy szereg włamań w Tarnowie i okolicy. Szkoda miljardowa. Za sprawcami policja śledzi.

Zebranie Legjonistów. W niedzielę dnia 4 listopada b, r odbyło się zebranie stowarzyszenia b Legjonistów z r. 1914-18 w sali stow. „Ojczyzna“, na którem omawiano sprawę wykończenia oraz poświęcenia sztandaru. Ponieważ z powodu dewaluacji zebrany fundusz nie wystarcza na pokrycie kosztów ufundowania sztandaru, uchwalono przeto pożyczkę wewnętrzną, która w zupełności pokryje koszta sztandaru, Prócz pożyczki ofiarowali na sztandar p. Dzierwa 2 miljony, Kalucha 500.000 i Pabjan 500.000. Terminu poświęcenia jeszcze nie uchwalono,

Zebranie Okr. Zw. Strzeleckiego. W niedzielę 4 listopada odbyło się zebranie okr. Związzku strzeleckiego, w sali stow. „Ojczyzna“ przy ul, P. Marji. Zebranie zagaił prof. Lesiak, wykazując działalność dotychczasową Zarządu. który wogóle nic nie pracował, przez co Związek strzelca wiele ucierpiał. Dalej wykazał, iż jedynie b. komendant p. A. Wais kap. rez. zajmował się wszelkimi sprawami Związku. Następnie p. ppułk. Gigiel wygłoził referat w krótkości o potrzebie istnieuia związków strzeleckich i celu tychże. Następnie wybrano komisję-matkę celem uformowania nowego zarządu, zarządzając 5 minutową przerwę. Po przerwie p.[illegible]ąpiono do głosowania listy członków przezstawionych przez komisję-matkę. Do nowego zarządu weszli: prof, R. Witek jako prezes, Jan Król por. rezerw. jako wiceprezes, p, W. Langnerówna jako sekretarz. Jako członkowie: Kubicz Bronisław, Polak Jan, Kotaś Wiktor, Gachowski Jan, Stukus Rudolf, Zigomar-Wittek Bruno, Strychała Franciszek, Piękosz Roman i Pabjan Adam Wiktor. W dalszym ciągu uchwalono na wniosek prof. Lesiaka, ażeby posiedzenia zarządu odbywały się co tydzinń, a to w sobotę o godz. 6 wieczór w sali Kasy Chorych. Pierwsze posiedzenie zarządu ustalono na środę 7 listopada. Na tem zebranie zakończono.

ANDRZEJ WAIS

III/16 BAON

II.

Organizacja III/16. Baonu.

Prace organizacyjne nad utworzeniem oddziału, którego przeznaczeniem było pospieszyć kresom z pomocą należy rozdzielić na czynności organizacyjne na prowincji i na akcję w Tarnowie.

Na prowincji praca ta posuwa się w szybkiem tempie naprzód dlatego, bo podoficerowie werbunkowi mogą ludzi przez siebie zwerbowanych łatwiej utrzymać i zebrać. W każdej wsi, lub dwóch lub trzech blisko siebie sąsiadujących gminach ludzie z miejscowości tych pochodzący zbierali się codziennie i ćwiczyli się w mustrze polskiej. Ułatwia również rozwój organizacji ta szczęśliwa okoliczność, iż każdy znajdując się we własnym domu nie żąda od werbujących podoficerów utrzymywania go na rządowym koszcie.

Inaczej przedstawia się ta sprawa w Tarnowie, gdzie sam brak odpowiednio urządzonych koszar — brak bielizny, butów i mundurów — i trudności aprowizacyjne są dla organizatora barykadą trudną do wzięcia. Żołnierz najlepszą myślą owiany przybywa do koszar a tu nie ma na czem spać ani co zjeść i musi albo boso albo bez munduru ćwiczyć, bo on nie chce darmo siedzieć.

Trudności te zostają częściowo usunięte przez to, iż w dniu 17 listopada 1918 r. rozkazem komendy powiatu i placu Tarnów, został mój oddział wcielony do 57 p. p. a temsamem odjęta mi została troska o zakwaterowanie oraz zaprowiantowanie. Z mundurami było licho. Bawiący tu w czasie zamachu stanu 20 p. p. odchodząc do Nowego Sącza zabrał ze sobą wszystkie mundury z magazynów 57 p. p. zaś wracający do Tarnowa 57 p. p. został po drodze przez Czechów również w znacznej mierze ogołocony ze swego majątku w mundurach i broni i był w takiem samem położeniu jak i nasz oddział.

21-go listopada 1918 utworzonym zostaje z mego oddziału noszącego nazwę „Oddział Kapitana Waisa“ — „Oddział ochotniczy przy 57 p. p.“.

Oddział mój mieści się w koszarach Strzeleckich — później Bema zwanych— i znajduje się w zaprowiantowaniu kompanji rekonwalescentów 57 p. p.

22-go listopada 1918 ściągam wszystkie me oddziały ulokowane jako straż bezpieczeństwa po miastach i miasteczkach powiatu dąbrowskiego do Tarnowa i tu poddawszy wszystkich ochotników przeglądowi lekarskiemu, wcielam ich do formujących się w Oddziele Kompanji.

Asenterunkowi poddani zostają li tylko ci ochotnicy, którzy w myśl odezwy „Prezydjum Komisji likwidacyjnej“ mają ukończony 17 rok życia.

Naturalnie, że do Baonu dostała się wielka liczba i takich, którzy przepisanego wieku nie posiadali. Chłopak bowiem 15 i 16 letni zagrzany do spełnienia obowiązku wobec swej Odrodzonej Ojczyzny licznymi odezwami, odsieczy Lwowa i obrony kresów wschodnich, przynosił od byle kogo poświadczona karteczkę stwierdzającą, iż ukończył 17 rok życia i na podstawie tego musiał być do wojska przyjętym. Miarodajną mogła tu być tylko komisja przeglądowa.

Tarnowska Straż nocna czuwa!

Jak się dowiadujemy, tut. Straż nocna która już niejednokrotnie dała dowody sumiennego wypełnienia obowiązków, wywiązała się ze swego zadania w ostatnich czasach jak najlepiej, gdyż zdołała znowu zapobiedz usiłowanym włamaniom do tut. sklepów, gdzie złoczyńcy, chcąc wykorzystać obecną sytuację, chcieli łowić w mętnej wodzie ryby.

Złoczyńcy zaskoczeni „in flagranti“, zmuszeni byli pozostawić rozpoczęte dzieło i szukać ratunku w ucieczce. Również dowiadujemy się, że Dyrekcja Zakładu Czuwania zamierza na zimę powiększyć stan strażników i w celu wykształcenia tychże, ma w najbliższym czasie przyjechać do Tarnowa znany ze swej działalności w tym kierunku Dyrektor inspekcyjny p. L. Sperber, były kierownik służby wywiadowczej policji kryminalnej we Wiedniu.

Kółko amatorskie „Sokoła“ II. Jak nas informują powstaje Kółko amatorskie „Sokoła II.“ na na Strusinie. Na pierwszy plan przygotowuje Kółko doskonałą komedję w 3 aktach H. Zbierzchowskiego „Małżeństwo Loli“, która odegraną zostanie z końcem listopada b. r. W przygotowaniu szereg doskonałych komedji, wodewilów i t. p. Kółko amatorskie rokuje piękne nadzieje, albowiem siły amatorskie zebrane w obecnem Kółku są przeważnie z dawnej „Sodalicji Marjańskiej“, która w latach 1919-21 przedstawieniami jak: „Gwiazda Syberji“, „Wesele podlaskie“, „Królowa przedmieścia“ i t. p. uprzyjemniała chwile. To też „Sokół II.“ mając takie siły wywiąże się ze swego zadania doskonale, dając publiczności Strusiny, a także miasta, tęskniącej za podobną rozrywką od lat 2 przedstawienia takich komedji jak: „Małżeństwo Loli“ lub „Wicek i Wacek.“

Wiktor Paw.

Z dziennika reportera

Ostatnie dni przyniosły mnóstwo tak rzadkich niespodzianek, jednakże wiele pośród nich tragicznych, połączonych ze strajkiem generalnym co wspomnieć muszę, już choćby z tego powodu, ponieważ nie ma nikogo takiego, któryby słowo „strajk“ nie powtarzał kilka razy. Strajk interesował wszystkich, lecz nie każdy na tymże dobrze wychodził. I kto wie, czyby nie obeszło się bez krwawych ofiar z ekscesów poniedziałkowych i czwartkowych, gdyby nie było intryg agitacyjnych, które wkradły się bądźto do władz, bądźto do mas strajkujących które zaważyły na szali.

Z tychże agitacji i wywiadów, podczas strajku głodującej klasy robotniczej przyszło do tego, iż strajk z podłoża ekonomicznego awansował na polityczny wskutek czego wynikła tragedja narodu. Pośród tragicznych wypadków wplątało się szereg nieporozumień, które niepozbawione satyry, dały się poszczególnym jednostkom we znaki. I tak podczas poniedziałkowych ekscesów stał p. W. obok swego zresztą zamkniętego interesu. W tłumie robociarzy dopatrzył się w nim ktoś „szpicla“ I krzyknięto:

— Szpicel!!

— Gdzie?

— Tam stoi! — Masa zbita robociarzy rzuciła się na rzekomego „szpicla“.

— Antek! Kropże go! — Franek popatrz mu do portek, bo mo „spluwę“ to będzie plul!

— Idźże głupi frajerze, przecie to nie szpicel!

— A kto?

— Ta on ma papierowy interes!

— A spluwę mo?

— Nie! To nie spluwa, tylko klucz!

Na słowo „to nie szpicel“ wstrzymali się stopniowo od bicia rzekomego szpicla, który pożal się Boże, nie mógł przyjść do siebie. Z głowy spływała z kilku ran krew. Ładna pomyłka! Ale to jeszcze nic! Patroli wojskowej ktoś wskazuje rzekomo „komunistów“. Naturalnie patrol owych aresztuje i osadza tymczasowo za kratkami. Tymczasem ten ktoś urządził sobie figla, gdyż rzekomi komuniści okazali się najpoważniejszymi obywatelami miasta. Szczególny wypadek miał onegdaj wiceburmistrz Dr Mütz. Przyszedł on na wieczorną konferencję do Starostwa. Niestety żołnierz dyżurny nie chciał go wpuścić gdyż taki miał rozkaz kapitana, ażeby nikogo nie wpuszczać.

— Przecież jestem burmistrzem i idę na konferencję! — objaśniał Dr Mütz.

— A ja pana znam, czy pan burmistrz? — rzecze żołnierz. Wreszcie po długich naleganiach zdecydował się żołnierz iść z Dr. Mützem do komisarza. Weszli, a żołnierz zaraportował: Panie komisarzu, melduję posłusznie, co ten człowiek mówi, że jest burmistrzem! — Komisarz uśmiechnął się i rzekł: Tak! ten człowiek jest burmistrzem i może zostać.

Najwięcej komicznych przygód miało miejsce w tragiczny wieczór czwartkowy. Zamknięto ulicę Wałową z dwóch stron, tak, iż przeważna część obywateli nie mogła się dostać do swego mieszkania.

Panie wojak, proszę mię przepuścić.. ja jestem mecenasem.. mieszkam w tamtej bramie...

— Ne puskajut! rzecze żołnierz — Ja ne znaju ananasiw! — I zrozpaczonemu mecenasowi ukazał kolbę karabinu biedny mecenas tym razem musiał zamieszkać w hotelu.

Najwięcej ucierpiał Hugon. Po ostatnim przypadku z lampą jaki go spotkał przy mnie, a co miało smutne dla mnie następstwa, o czem zresztą Szan. Czytelnicy wiedzą z poprzedniego mego dziennika, nie widziałem tegoż przez cały tydzień. Jednakowoż spodziewałem się Cecylję, która mię miała zaatakować. Wreszcie doczekałem się tej uroczystej dla mnie chwili. Pani Cecylja odwiedziła mnie i to nie w redakcji, ale u mnie w domu.

Na widok jej, gdy weszła, w pierwszej chwili chciałem się skryć czemprędzej pod łóżko, co mi się nie udało, gdyż było zapóźno. Pani Cecylja mnie bowiem spostrzegła. Jednakowoż będąc przygotowany na atak ze strony połowicy Hugona stanąłem jak wryty, a z ust mimowoli wydarły mi się słowa: „Memento mori!“

Pani Cecylja jednak nie była znowu tak niebezpieczną, jak ją sobie wyobrażałem. Na słowa: — Dzień dobry panie Wiktorku! — wypowiedziane zwykłą sobie powagą przez panią Cecylję, powracałem do normalnej i przytomnej przytomności, co oświadczyłem sobie głębokiem odetchnięciem, gdy Cecylja usiadła.

Przyszłam do pana po informacje — ciągnęła Cecylja.

— Czy pan wie, że ten drab został aresztowany?

— Wyczeszczyłem oczy, nie rozumiejąc nic z tego.

— Nie mam najmniejszego pojęcia. — Wykrztusiłem.

— Ale dobrze mu tak drabowi! — zaklekotała dalej Cecylja. — Bo proszę pana, kto by widział wyprawiać, jak on wyprawia. W tamten tydzień przyszedł z rozbitą głową, mówiąc że mu pan to zrobił laską za co zresztą dostał porządną porcję odemnie ale ja i tak nie wierzyłam.

— A więc pani mówi o swoim kochanym mężu, Hugonie? — zapytałem nieśmiało

— Ma pan najzupełniejszą rację. O tym ciamajdzie bawełnianym, niedźdarze, dziadowskim emerycie.

Możesz sobie pan wyobrazić p. Wiktorku, zrobiłam temu niedołędze okłady, wysmarowałam go w porządku, a ten zerwał się i uciekł do miasta, gdzie strajkujący robotnicy, ujrzawszy taką niezdarę wzięli go za denuncjanta i już nie przyszedł z miasta ale przywieziono go dorożką. Popatrz pan, co ja mam zmartwienia Musiałam przecież za tego ciamajdę dorożkę zapłacić bo nie mógł przyjść, ale na drugi dzień mimo wszystko nie potrzebował dorożki i znów ulotnił się do miasta bez dorożki. I tam właśnie spotkała go ta niemiła przygoda, choć przyznać muszę, iż mam trochę spokoju w domu bez niego.

Właściwie przyszłam się zapytać co to jest ten wasz literacki klub K. C. D. rów? Bo właśnie Hugon był na tym posiedzeniu, podobno wyszedł ztamtąd po 9-tej a nie mając przepustki, bo się drabowi nie chciało iść do Starostwa, został zaaresztowany.

Cóż to jest za klub i gdzie on się zbiera niechże mi pan powie, bo pan wie, a i pan słyszałam, także należysz do tego klubu.

Znalazłem się w kłopocie, nie mogąc z niego wybrnąć. Nadarmo szukałem w myśli fortelu. Wreszcie zadecydowałem.

— Proszę pani, najlepiej będzie, gdy pani przyjdzie do mnie na przyszłe posiedzenie K. C. D. rów, o którem panią osobiście zawiadomię, a wówczas nabierze pani sama wyobrażenia o kulturalno — literacko — oświatowym klubie K. C. D. rów.

— Ależ to najwspanialsze! Dobrze się składa, bo wówczas będę uczęszczała na wszystkie posiedzenia tego klubu i przy tem nie puszczę mego ciamajdy ani kroku, mając go na oku. O! Ja zaraz wiedziałam, że pan będzie najlepiej wiedział! Niechże pana za to ucałuję!

— Kończąc to wskoczyła Cecylja na mnie obejmując ramionami i ukazując w rozchylonych wargach jeszcze dwa spruchniałe zęby i wycisnęła na mej twarzy pocałunek.

— Jaki pan słodki!

— A niechże cię... z taką przyjemnością! pomyślałem.

Po skończonej wizycie pogrążyłem się w zadumę, jakim też cudownym sposobem wywikłać się z sideł sytuacji, w którą wpadłem ja i Hugon. Mimo to postanowiłem przedewszystkiem porozumieć się z Hugonem, ażeby z K. C. D. rów stworzyć literatów.

Humor i satyra

Powód do samobójstwa!

Przechodząc obok mostu nad Dunajcem, zauważyłem pewnego przyzwoicie odzianego mężczyznę, który w zamiarze samobójstwa chciał przeskoczyć przez barjerę mostu do rzeki. Udało mi się szczęśliwie powstrzymać go od tego szalonego zamiaru, a na moje zapytanie dlaczego to chciał uczynić, odpowiedział, że spowodu nieszczęścia w małżeństwie.

— Rozumiem, zapytałem, pewnie pańska żona stała się panu niewierną?

— Przeciwnie — odpowiada — ona mi jest bardzo wierna. Ja mam zupełnie inny powód do popełnienia samobójstwa — a skoro go panu opowiem jestem pewny, że mnie pan od tego kroku nie tylko nie powstrzyma, ale może nawet i pan za mną do wody skoczy. — Otóż proszę słuchać: Ożeniłem się z wdową mającą ośmnastoletnią córkę. Mój ojciec wdowiec zakochał się w naszej córce i poślubił ją. Wobec tego stał się mój ojciec moim zięciem, a moja córka i synowa została moją matką. Gdy moja żona urodziła syna, stał się syn mój szwagrem mego ojca, i równocześnie jako brat mojej macochy stał się on moim i swoim wujkiem. Ta macocha, która równocześnie jako siostra mego wuja była moją szwagrową, urodziła syna, który równocześnie nie tylko był moim bratem, ale też i wnukiem. Moja żona była moją teściową, ponieważ żona mego ojca była jej córką, ja byłem mężem mojej żony, a więc i moim własnym wnukiem, a ponieważ mąż mojej teściowej stał się równocześnie jej teściem, byłem zmuszonym zostać swoim własnym teściem......

— Panie przestań pan, przestań! zawołałem, bo popełnię samobójstwo!

— A widzi pan, że mam rację — odpowiedział mi nieznajomy — i skoczył do wody.

Filek.

Druk Józefa Pisza, pod zarządem St. Starostki w Tarnowie.